№ 119. Warszawa, Czwartek 23 Kwietnia / 5 Maja **Rok 1859.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie pocztą rocznie rs. 12 (złp.) Ś kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Jana w Oleju. Wschód słońca o g. 4 m. 23.—Zach. o g. 7 m. 31.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciepła 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, Najmiłościwiéj dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodźcom Polskim: Leonowi *Chmurzyńskiemu*, Piotrowi *Langnerowi*, Felixowi *Pilarskiemu*, Maciejowi *Romanowskiemu* i Cezarowi *Platerowi*, powrócić do królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r. z dozwoleniem nadto ostatniemu z nich, będącemu rodem z gub. Kowieńskiéj osiedlić się w kraju tutejszym.

— Warszawskie Towarzystwo dobroczynności utrzymywało w miesiącu marcu roku bież. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 316, których koszt żywienia wynosił rs. 566 k. 85; sierot obojéj płci 170, a koszt żywienia tychże rs. 310 k. 27; do 7miu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie dzieci obojéj płci 355, których utrzymanie kosztowało rs. 103 kop. 70½; w zakładzie niemowląt było dziennie dzieci obojéj płci 19, których utrzymanie kosztowało rs. 10 k. 52½; na obiadach 5-groszowemi zwanych, było dziennie osób 82, z tych na koszt JO. Xięcia Namiestnika 40, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 112 kop. 43; na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 135, koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 77 kop. 76½; ubogim na mieście udzieliło Towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 47, razem rs. 50 kop. 70; jednorazowy zasiłek od rs. 1 k. 50 do rs. 6 osobom 29, razem rs. 49 k. 50; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rub. sr. 2 osobom 10, razem rs. 15; wsparcie w lekarstwach osobom 196; pasek rupturny otrzymało osób 2; okulary bezpłatnie otrzymało osób 2.—W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1363, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1181 kop. 54½.

W ciągu miesiąca marca r. b. w Instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Olszewska Anna lat 70 i Trzebińska Marjanna lat 73 liczące.

— Na wystawę krajową Sztuk pięknych, przybyły następujące obrazy: p. Januarego Suchodolskiego, Marsz nocny na kresach Ukraińskich z poematu Wincentego Pola (Mochort), tegoż: Konwój Szwedzki z XVIgo wieku; p. Balukiewicza, Kucharka; p. Brzozowskiego, Teatr w Łazienkach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 29 kwietnia. Dziś na giełdzie doniesiono o ośmnastu upadłościach, co razem czyni w ciągu dni trzech, czterdzieści pięć.

Londyn 30 kwietnia. Konserwatyści pozyskali dwa miejsca w Yarmouth, jedno w Windsor, jedno w Wareham, i jedno w Pontefraet, ale za to utracili je w Carlisle i Chippenham, co pokazuje zawsze zwiększenie o trzech członków reprezentacji z miasteczek.

Palmerston powtórnie wybrany w Tiverton, miał mowę, w któréj mocno ganił politykę zewnętrzną gabinetu w kwestji włoskiéj. Sir James Graham obrany w Carlisle. Inne wybory nie zmieniły równowagi w stronnictwach.

Wiedeń 29 kwietnia. Zapewniają, iż stoczoną była bitwa niedaleko Buffalora. Piemontczycy cofnęli się. (Wieść ta potrzebuje potwierdzenia: Buffalora leży ze strony Austrji, więc inicjatywa wojenna wypadłaby od Piemontczyków.)

Turyn 29 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza prawo ograniczające swobodę prassy.

Marszałek Canrobert i jenerał Niel, dziś przybyli i wprost udali się do króla.

Wojska francuzkie nie przestają przybywać do Genui.

Znaczna część armji alpejskiéj rozłożyła się obozem w Suze.

Austrjacy koncentrują swe siły około Placencji.

Wyjazd Wielkiego Xięcia Toskańskiego potwierdza się.

Proklamacja nadzwyczajnego komissarza poddaje Massa-Carrarę pod protekcję Sardynji.

Porządek i spokojność panuje wszędzie.

Marsylja 29 kwietnia. Zapewniają, że 8,000 Austrjaków przybyło do Ankony.

W Rzymie siedm osób zostało aresztowanych dnia 24 i 25, lecz 26 wypuszczone zostały na żądanie jenerała Goyon.

Jenerał ten wydał rozkaz dzienny, naganiający wszelkie manifestacje, nawet pokojowe, przypominając, że wszelkie gromadzenia się są zakazane.

»Gdy cesarz — mówi jenerał — przysłał mnie do Najwyższego Pasterza, abym podpierał rząd jego, proszę więc Rzymian, aby nie utrudniali mi mego posłannictwa.«

Rozkaz ten dzienny wydrukowany został w urzędowym dzienniku, — tak przynajmniéj zapewniają podróżni. (*Indep. Bel.*)

A U S T R J A.

Gazeta Austrjacka ogłasza następne uwagi nad ostatnią fazą obecnego położenia:

Krok który zrobiła Austrja, nie ma w sobie nic przypadkowego, nic nagłego i nie postanowiła go bynajmniéj w chwili wzburzenia. Był on dobrze rozważony, obmyślony od dawna i bynajmniéj nie ukrywano go w tajemnicy. Od kilku już tygodni główne mocarstwa Europy wiedziały, że Austrja zamierza zwrócić się wprost do Sardynji, jeżeli dotychczasowe zabiegi pośrednicze pozostaną bez skutku. Austrja nie mogła przed sobą taić, że działając w ten sposób, zdawała się zrywać ostatnią nitkę pokoju: poświęcać wszakże rzeczywistość pozorom, ściągać na siebie ciężkie straty materjalne, byłoby to szaleństwem.

Austrja musiała uchylić tę zasłonę tyraljerów sardyńskich, po za którą chowały się wcale inne potęgi, aniżeli hr. Cavour i król Wiktor Emmanuel. Nietylko interessem jéj, ale także i obowiązkiem było uczynić to szybko, bo niebezpieczeństwo rosło z dnia na dzień. Jeszcze przed czterema tygodniami powinno było być przedstawione ultimatum, które Austrja dopiero w piątek przesłała, a jeżeli tego nie uczyniła, dowiodła tylko, iż ceni dosyć pokój, skoro stara się o niego nawet z narażeniem się na niebezpieczeństwo, jakie zwłoka ta za sobą pociąga. Ale we wszystkich negocjacjach Austrja powtarzała zawsze, iż jeżeli nie można przywieźć Sardynji bezwarunkowo do normalnego stanu, ona będzie się widziała zmuszoną uczynić, co uczyniła. Że mocarstwa pośredniczące usiłowały odwrócić ją od tego, pojmuje się to łatwo, one bezpośrednio nie wpływały do sprawy; równie jednak łatwo pojąć, że Austrja niechciała dłużéj dać się za nos wodzić. W Wiedniu przynajmniéj

ALCHEMIK.

przez

Ilnicką.

(Ciąg dalszy).

DONNA ANNA (usypiając).

Ludovico..... (Ludovico pada jéj do nóg, Anna zrywa się przerażona) Ach
Boże! mój Boże!
Może ja jeszcze marzę? ja śpię jeszcze może?

LUDOVICO (wyciągając ku niéj ręce).

O kwiecie stron dalekich! gwiazdo moja święta!

DONNA ANNA (chwytając go żywo za rękę).

Wstawajcie signor! prędzéj!... ta willa zamknięta
Jest dla obcych. Wstawajcie, idźcie w swoją drogę,
Ja z wami mówić — spojrzeć się na was nie mogę.

LUDOVICO (smutnie).

Pójdę, pójdę signora — pójdę gdy każecie
Samotny między tłumem błąkać się po świecie;
Lecz kiedyś, gdy wam ludzie powiedzą: nie żyje!
Te serce kochające garstka prochu kryje;
Żal wam zrobi się może, że spojrzeniem jednem
Nie chcieliście zaświecić w życiu mojem biednem.

DONNA ANNA (wzruszona)

Cóż wam z mego spojrzenia? cóż, że życie moje
Zatrują tajemniczéj troski niepokoje?
Troski co serce trawi i siły zużywa!
Ja i tak bardzo biedna, bardzo nieszczęśliwa,
Miejcie litość nademną — niech białego czoła
Nie zbrudzi mi przynajmniéj czarny cień zgryzoty.
Nie odstraszajcie stróża mojego anioła!
Ludzie wzięli mi szczęście... nie bierzcie mi cnoty!...

LUDOVICO.

Ileż nocy bezsennych! ach długich dni ile
Modliłem się do Boga o tę jedne chwilę,
By klęcząc jak przed świętym Madonny obrazkiem
Wyspowiadać ci ciche serca mego bicie,
I w jakimś błogim, w jakimś pobożnym zachwycie
Upoić się cudownym oczu twoich blaskiem.
Tak, ja nic więcéj nie chcę jasne bóstwo moje!
Anno! spojrzyj raz tylko nie tak smutnie, dziko:
Spojrzyj tem modrem okiem twojem.

DONNA ANNA.

Ludovico!
Ja się oczu twoich boję!
Ja się boję wszystkiego: tych drzew; tego słońca!
Boję się!..... każda róża, lilja woniejąca,
Patrzy na mnie ze zgrozą, krzycząc: wiarołomna!.....
(Pada na ławkę łkając).

LUDOVICO.

Anno!

każdy jest przekonany, iż Austrja powinna była tak postąpić, a i w Niemczech wszyscy ci, którzy trzeźwem poglądają okiem, nie innego są zdania.

Co do Francji, trzeba wyznać na jéj cześć, że umiała tak dobrze pościągać oczka swych sieci politycznych, iż nie można było zrobić nic innego nad potarganie onych. Ciągle i w taki sposób pobudzała Austrję, tak ballotowała bez przestanku, iż dla ocalenia swego stanowiska, nie pozostawało jéj nic nad przyjęcie na siebie barwy zaczepnéj, ale Europa dawno już osądziła po któréj stronie jest prawdziwa niesłuszność. Ten jest winny, kto roznieca pożar, ale nie ten, kto ratując się, rozbija drzwi i okna.

Nie omieszkają zapewne krzyczeć na postępowanie Austrji, a niechęci jakie ściągnęliśmy na siebie błędami popełnionemi na innem, nie zewnętrzno-politycznem polu, są dosyć liczne dla uczynienia naszego położenia bardzo niekorzystnem. Bardziéj niż kiedykolwiek, potrzeba nam męztwa i stałości. Postępowanie energiczne i męzkie, może i powinno dać nam zwycięztwo.

Idąc na serjo po drodze prawa zewnątrz kraju, wewnątrz po drodze postępu i światła,— zdołamy wkrótce przymusić naszych wrogów do milczenia i zapewnić tryumf Austrji. (*Le Nord.*)

F R A N Ç J A.

Paryż 29 kwietnia. Wszystkich oczy wyłącznie są zwrócone na Włochy. Pogłoski wielce niepokojące, lecz same z sobą sprzeczne rozchodzą się co do położenia Rzymu. Jedni utrzymują, że Ojciec Święty jest prawie na łasce jenerała Goyon, drudzy znów, że kommendant francuzki ma go odprowadzić do Gaety, a w stolicy chrześcjaństwa ogłosić prawo wojenne. Z tego wszystkiego gadania dwie rzeczy tylko są pewne, to jest że rewolucja która wybuchła w Toskanji i Modenie, nurtuje także i w Rzymie, oraz że jenerał zażądał posiłków, bo chociaż cały ten entuzjazm jest za Francją, mógłby jednak wyjść ze swych granic.

— Ostatnie wiadomości z Neapolu donoszą, że król jest prawie konający.

— Wspominaliśmy w dniu wczorajszym o wieściach, co do rewolucji w Konstantynopolu i w Korfu. W saméj rzeczy być bardzo może, iż zaburzenia w państwie Ottomańskiem są prawdopodobne.

— Potwierdza się, że Francja nie odrzucając bezwzględnie przedstawionego przez Anglję pośrednictwa, położyła jednak warunki, które na chwilę nie każą wątpić o odpowiedzi gabinetu angielskiego i austrjackiego. I tak między innemi warunkami znajduje się, że Austrja ma wysłać delegowanego do Turynu, aby cofnął *ultimatum.* Daléj Cesarz francuzki żąda od Anglji, aby skłoniła Austrję do przyjęcia zasad które miały służyć obradom kongressowym; wrazie zaś odmowy, Anglja zawrze zaczepno-odporne przymierze z Francją, aby z bronią w ręku wymódz na Austrji przyzwolenie na warunki, znajdujące się w preliminarjach kongressowych.

Jeżeli nas otrzymane informacje nie mylą, to wczoraj dopiero nadeszła przewidziana odmówna odpowiedź Austrji, niszcząca ostatnią nadzieję utrzymania pokoju. Wkrótce po téj odmowie, *Korrespondencja Austrjacka* ogłosiła wypadki zaszłe w Xięztwach Toskanji i Carrary, oskarżając o nie Piemont i dodając, że Austrja dobywa miecza dla utrzymania porządku europejskiego. Z drugiéj znów strony piszą z Paryża, że kancellarja francuzka wyprawiła do gabinetu londyńskiego depesze z oznajmieniem, że Francja uważa perjód negocjacji, jako zupełnie skończony.

— Pan Hübner dziś lub jutro opuszcza Paryż.

Nic jeszcze nie wiemy pewnego o przejściu Austrjaków granicy Piemonckiéj, chociaż wczoraj głoszono, że przeprawili się przez Tessyn, wątpimy wszakże aby wobec zaszłych okoliczności wojna była możliwą na tych samych warunkach. Spieszne nadciągnięcie francuzkich wojsk z jednéj strony, i rewolucja w Toskanji z drugiéj, zmieniają postać rzeczy, czyniąc posuwanie się wojsk austrjackich naprzód trudnem i niebezpieczném. Przed kilku dniami Alessandrja mogła być zajętą i Turyn zagrożony, dziś to jest niemożliwem, gdyż powstanie Xięztw odkryło prawą stronę armji austrjackiéj, przygotowując tém samem linję strategiczną dla działań wojska francuzkiego. Są to względy, na które główno-dowodzący wojskami austrjackiemi zwrócić musi uwagę.

— Czytamy w dzienniku *Patrie* następujący artykuł, dotyczący się pośrednictwa angielskiego i warunków pod jakiemi Francja mogłaby je przyjąć.

»Anglja mogłaby w téj chwili wielką oddać przysługę sprawie pokoju europejskiego.

Wystąpiła ona z pośrednictwem, aby zapobiedz wojnie w chwili, gdy wszystkie środki dyplomatyczne wyczerpały się.

Wkrótce się przekonamy, jaki będzie rezultat tego pośrednictwa, które spowodowawszy nową wymianę not między gabinetami, tłumaczy nam zarazem nieruchomość armji austrjackiéj nad Tessynom.

Pierwsze tu nastręcza się pytanie, czy pośrednictwo angielskie bez poprzedniego zgodzenia się mocarstw, może zastąpić wyrok kongresowy, gdyż tu jedynie za wspólną zgodą postępować można.

Nadto, niech nam tu będzie wolno dodać, że niektóre głosy gabinetu angielskiego, jakie się dały słyszeć na ostatnich posiedzeniach parlamentu, wzbudziły we Francji nieufność i zmniejszyły o wiele wpływ pośrednictwa zaproponowanego. A chociaż wiemy, iż inaczéj się na całą sprawę zapatruje większość ludu angielskiego, nie mniéj jednak Francja gabinetu Derbego nie może przyjąć za polubownego sędziego. Lord Derby mimo wiedzy może stał się przyczyną oporu Austrji przeciwko propozycjom, które z jego inicjatywy wyszły.

Pomijając wszakże usposobienie torysowskiego stronnictwa, na które wyraźnie Austrja rachowała, Francja gotowa i z téj ręki przyjąć pośrednictwo, jeśli tylko ono dostateczne dla niéj daje rękojmie. Tu jest największa trudność. Czyliż ono ma na celu rzeczywiste zapewnienie pokoju, rozwiązanie zgodne kwestji bieżących, skłonienie Austrji do koncessji tak koniecznie potrzebnych dla spokojności Europy i niezależności Włoch? — Jeśli tak jest w istocie, Francja chętnie na takowe przystanie.

Ależ czy to pośrednictwo nie doprowadzi raczéj do przedłużenia niepewności, do ułatwienia Austrji zręcznego wywinienia się, słowem, do utworzenia nowych dwuznaczności. W takim razie godność Francji, Anglji saméj, całéj Europy wreszcie, nie pozwala na to.

Już zapóźno na dwuznaczniki. Wypadki od ośmiu dni szybkim postąpiły krokiem. Austrja odrzucając propozycje gabinetu angielskiego, które by uczyniły kongres, a zatem pokój możliwemi, wywołała nowy stan rzeczy, ważne nakładający na Europę obowiązki. Na groźne wezwanie uczynione królowi Wiktorowi Emanuelowi, Piemont, Włochy całe odpowiedziały szlachetnem oburzeniem, połączonem z entuzjazmem dla słusznej sprawy.

Francja widząc zagrożonego swego sprzymierzeńca, wzniosła się do wysokości swego szlachetnego obowiązku. Rząd, wielkie ciało prawodawcze, naród cały, jednem tylko uczuciem, jedną myślą są ożywione.

Pułki nasze przeszły granicę nie jest więc pora mówić o rozbrojeniu dla niepewnych rezultatów. Francja wróci z Włoch jedynie po ich wyswobodzeniu.

Jeżeli Anglia może odpowiedzić przez swoje pośreduictwo za ten rezultat Francji, Włochom, Europie całéj, to winszujemy jéj tego zaszczytu. Dla niezaprzeczonych dobrodziejstw pokoju, chętnie się zrzeczemy najpiękniejszych nadziei chwały wojennéj.

Niech Anglja da nam takie gwarancje, a pośrednictwo jéj może utrzymać zagrażającą wojnę i zapewnić pokój Europie. (*In. Bel.*)

W Ł O C H Y.

Neapol 21 kwietnia. Król Ferdynand ma się coraz gorzéj; o ile spokojne chwile są liczniejsze, o tyle chwile przesileń gwałtowniejsze, a przepowiednie żebraka, nie zdają się sprawdzać. Pomimo cierpień, Jego Kr. Mość zajmuje się sprawami państwa. Jest zwyczajem w Neapolu, ułaskawiać w wielki tydzień zbrodniarzy, na pamiątkę tych, którzy byli ukrzyżowani z Jezusem Chrystusem. Mówią, że w r. b. amnestja ta rozciągnięta zostanie do więźniów politycznych, i dodają, że wszyscy, czy to skazani, czy podejrzani, wysłani zostaną do Ameryki, ale tym razem na okrętach państwa. Utrzymują inni, że ta amnestja obejmować będzie tylko tych, którzy bez przyczyny zamknięci w *Santa Maria Apparenta*, dawno już powinniby być wolnymi.

— Zbierają tu składki i wydają dzieła na korzyść Piemontczyków i ochotników.

— Neapol jest spokojny, ale prowincje się burzą. Na pierwszą, choć mylną wiadomość o śmierci króla, zgromadził się liczny i groźny tłum ludu na placu *Campo basso.* Zandarmerja rozproszyła go bez trudu, skutkiem wiadomości, iż król żyje. (*Indépendance Belge.*)

DONNA ANNA (gwałtownie).

Ach ja szalona! ach ja nieprzytomna!
Czego płakać? ja marzę! zasnęłam przed chwilką.
Marzę — nie jestem xiężną! Nie! nie! jako żywo!
Ja w ogródku matuchny jestem Hanką tylko *.
I wolno mi być szczęśliwą!
Wolno powiedzieć kocham..... (wyciąga ku niemu ręce) Tak ja kocham ciebie...

LUDOVICO.

O luba! piękna moja! chyba tam gdzieś w niebie
Głos anielski raz wtóry zabrzmi takim dźwiękiem!
Lecz czemuś z jakąś trwogą chorego dziecięcia
Drżysz w gorącym uścisku mojego objęcia,
I lica zasłaniasz z jękiem?
Miłość przed nami rajskie odmyka podwoje,
Miłość boskich nektarów podaje nam czarę...

DONNA ANNA (prędko).

Tak, tak, słodkim trucizny szałem się upoję
I odpędzę precz tę marę,
Wybladłą marę tęsknoty!
Chodź mój luby, usiądźmy pod cieniem granatów:
Wietrzyk będzie nam znosił słodkie tchnienie kwiatów,
Słońce przyśle promyk złoty.
Ach! jak ja lubię biały marmur twego czoła,
Czarne oczy, włosy krucze!
Zaśpiewaj mi! ja waszych piosnek się nauczę,
Będę je sobie nucić i śpiewać wesoła;
Bo pieśń moja ojczysta — ach! to czarownica,
Co wnet z serca umarłe wspomnienia odgrzebie.
Jakżeż blask twego oka pali moje lica!
Ludovico! kocham ciebie!

STARZEC (wychodząc z głębi).

Gdzie tutaj jest signora Dukessa d'Appiani?
(Anna odskakuje na bok).
Ty! która z wężowego wychodzisz objęcia,
Powiedz mi, gdzie jest dumna Castelferu pani?
Gdzie dostojna małżonka szlachetnego xięcia?
Powiedz... Dlaczegoż blada i milcząca stoisz?
Czemu nieodpowiadasz? Czy te usta drżące
Gorączkowych snów jakichś szałem pałające,
Głos wraz z gromem straciły?... Ha! ha! ty się boisz
Powiedzieć mi kto jesteś!

DONNA ANNA (chwytając go za rękę).

Chciałeś!... Słuchaj starcze!
Wszystko ci bez litości powiem — będę szczera,
Wszystko ci powiem, głosem tych piersi wystarczę
Powiedzieć ci czem byłam, a czem jestem teraz:
Pamiętasz ty, pamiętasz tę ziemię północy,
Za którą z pod Hesperyj złocistych jabłoni,
Tęskna myśl sieroty goni;
Za którą płacze we dnie, o któréj śni w nocy?
Pamiętasz? tam cytryny, tam mirty nie wonią,
Boski lazur nie kwitnie nad poety skronią,

DODATEK

LISTY CZEŚNIKIEWICZA

do Marszałka.

LIST IVty. — SERJA TRZECIA.

Wielmożny Marszałku Dobrodzieju!

Zaledwie poruszę jaką materją w listach moich do ciebie, a juźci poddaje się nowa. Pisałem w listach przeszłych—*o wpływach na serce młode*.—dalej miałem zamiar wedle uczynionego szyku wystąpić z rozprawianiem o *wpływach na umysł młody*,—aż oto jedna rozmówka pomiędzy dziećmi podsłuchana w Saskim ogrodzie—popchnęła mnie na inną drogę—dając treść obszerną do niniejszego listu.

— Władziu, co zrobiłeś z dwuzłotówką od mamy?

— Posłałem ją dla ubogich.....

— A czemu sam nierozdałeś—tyle ich spotkać można codzień na ulicy!..

— To prawda, ale o tém niktby niewiedział;— ja posłałem w takie miejsce, że zaraz w gazetach ogłoszą—a mnie potém goście będą chwalili!..

Otóż i temat—na który pisać, prawić, malować, a kto wie czy i zagraćby nie można boleśnie na jakiéj lirze płaczącéj!

Kiedy pierwszy raz wyprowadzono mię na literackie pole—przyznam ci się Marszałku że w wielkim byłem strachu,—łatwo człowiekowi nieobyłemu z piórem podrwić sprawę. Zwolna atoli wstępowała we mnie odwaga—aż i zagrzał się animusz nie raz i nie dwa do wielkiéj buńczuczności.— Dzisiaj tak jestem śmiały do pióra, jak ty do swojego gniadosza—o którym przecież mało było nadziei aby zdałsię pod siodło—tyle miał kaprysów! powoli ujeździ się najkrnąbrniejsza natura,—a ja sam siebie jakoś umiarkowawszy i gębie i pióru mojemu coraz lepiéj umiem nakładać munsztuka, aby nie szalały. Na wsi szło to jakoś inaczéj, wedle przypowieści: „*pies szczeka, wiatr niesie.*" Tutaj w mieście, gdzie ciżba—każde słowo pochwyca i przytrzymaja,—a potém rozciągają na torturę i stawią na urągowisko. Z paplaniny niehamowanéj wykręcić się łatwo, ale pisane a drukowane zwłaszcza, zostanie czarno na białem jako dokument.

Pamiętasz kiedy ja to pisałem o ochronkach dla dzieci,—było tam dość jasno powiedziane, że machina miłosierdzia publicznego w szpitalu wychowując sierotę—odziera naturę ludzką z serdecznych skarbów. Ja chwaliłem wychowywanie sierot przy ogniskach rodzinnych,—ratując naturę ludzką od szwanku,—a przecież zła wola gębą po mieście szarpała mię jak mogła, aż przy zdarzonéj okazji zaczepiła i w druku. Niesprawiedliwy najazd na moją dobrą wolę wcale mię nie zniechęcił, ale zrobił oględniejszym co do jasności wypowiadania przekonań. Nie myśl Marszałku aby ta oględność rozciągała się aż do milczenia w sprawach, gdzie sąd wypowiedziany naraża człowieka na niepopularność..... Broń Chryste Panie twojego sługę od takiéj podłości! Ja łowić popularności kosztem dobra publicznego—kosztem sumienia własnego—nie myślę!

Według idei chrześcjańskiéj, treścią i szatą chrześcjanizmu jest miłość i pokora. Uczynki chrześcjańskie płyną z miłości a stroić się winny pokorą.— Cóż zrobiono z tą przeczystą sukienką miłości?— Oto śnieżną barwę pokory ufarbowano w czerwoność jaskrawą pychy,—człowiek uczynki swoje głosi afiszami, publikuje wołając o oddanie mu należnéj chwały za miłosierdzie, za litość—za każdy chrześcjański uczynek!

Psuje się wszystko z czasém na świecie, psuje się i moralność sama, — ale my w naturze saméj zdrowsi, jędrniejsi i bog daj że lepsi od innych ludzi—lekkomyślnością dziecinną grzeszymy za grubo; — przeszliśmy granice swawoli. — Obnażyć ciało byłoby bezwstydém karogodnym, są na to prawa. Obnażyć duszę i serce to gorszy cynizm... a jakie ztąd nieszczęście? — Gdy dusza i serce odarte ze wstydu— upada *obyczaj* i *sąd* czyli *prawo* i *władza moralna*—jedyni stróżowie moralności publicznéj.

Często jedna myśl rzucona nieszczęśliwie, chociażby przy najlepszych chęciach,—zamiast małego pożytku, sprowadza wielkie klęski na społeczeństwo. Jeden postępek—na pierwszy rzut oka niewinny—pociągnie za sobą liczne naśladownictwo—i sprowadzi nie już szkodę, ale spustoszenie publiczne.

Fałszywa dewocja i *paradująca litość*, podkopują u nas wiarę samą,—odejmują nam ten kosztowny dar nieba, — odejmują nam miłość, ten wielki dar Ducha świętego, dający życie i moc społeczeństwu.

Czém jest modlitwa?

Modlitwa—jest to ukorzenie się człowieka przed Bogiem, — a razem jest to podniesienie ducha do Boga, wydarcie się z więzów ziemskich doczesnych—a karmienie życiem nieśmiertelném. Modlitwa jest to akt pokory, — ona kocha ciszę gdy składa cześć Ojcu Przedwiecznemu,—albo też wydziera się z piersi wielką pieśnią, wyrwie się rozdzierającym krzykiem z uciśnionego niedolą serca. Ale modlitwa prawdziwa nieznosi parady, rozgłosu; — bo człowiek ukorzony w czasie modlitwy—traci ideę wszelkiego rozgłosu ziemskiéj chwały, czołga się ciałem w prochu, a wyzwolonym duchem sięga wiekuistéj światłości po za szrankami stworzenia.

Tak ja pojmuję kochany Marszałku modlitwę, tak mię nauczono pojmować ją, — takie jest we mnie uczucie kiedy się modlę.

Czém jest świątynia pańska, dom boży, dom modlitwy?

To miejsce poświęcone, oddzielone murem od reszty świata, od wszelkich interessów ziemskich. Po za bramą świątyni zostawia człowiek materjalne życie, zostawia ziemię. Tutaj wszedłszy obcuje duchem z ludzmi jako brat w Chrystusie, z Bogiem łączy się duchem jak strumień ze zdrojem dającym mu życie.

To miejsce święte otoczył człowiek wielkim urokiem; znosił kwiaty myślenia, czucia i pracy na ozdobienie domu bożego, który chciał dźwignąć po nad wszystkie przepychy kształtów ziemskiego życia. Poezja, muzyka, malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura— zebrały się na utkanie najpyszniejszéj osłony świętemu miejscu.

Poezja nastroiła do wdzięku słowo; — muzyka zebrała rozproszone w naturze tony, dobrała z nich harmonję przepyszną. Malarstwo dobrało barw rozrzuconych w naturze na sukienki;—rzeźba najpiękniejszemi ze znanych w naturze lub fantazji człowieka wzorów, utkała ściany; — architektura upiększyła i umocniła budowę strzelającą wieżycami w niebo jak myśl człowiecza;— słowem całe uczucie piękności wlał człowiek w dom boży,—aby stanąwszy w nim zapomniał powszedniego życia ziemskiego a przeniósł się duchem do nieba, oglądać oblicze Ojca Przedwiecznego. Przy budowie kościoła—niegdyś królowie potężni zrzucali królewskie szaty, berła władzy, — a dźwigali kamienie przy budowie kościoła jak robotnik prosty. Kropla znoju ludzkiego w téj świętéj pracy była cementem wiążącym mur i społeczeństwo, wiążącym przeszłość z przyszłością, ziemię z niebem, bo w takiéj płynęła intencji. Do téj świątyni wchodził człowiek z pokorą dziecięcia, pychę ziemską zostawiając po za bramami świętego miejsca, zostawiając interess życia ziemskiego,— a wchodził częścią swoją nieśmiertelną.

Otoczenie wspaniałe usposobiało do podniesienia ducha, harmonja poważnéj pieśni rozrzewniała serce. Tutaj jeno obnaża się z szat ziemskich, śmiertelnych—dusza i serce ludzkie—bez cynizmu.

Cóż lekkomyślność ludzka zrobiła z świątyni, z domu bożego?

Dobrze to jest znosić Bogu na ofiarę najzacniejsze wyroby prac ziemskich, ale ten dar składany być winien Bogu po chrześcjańsku, jako grosz wdowi, w pokorze i ciszy. Tymczasem — ledwie Jaśnie Wielmożna pycha uszyła ornat lub firanki do obrazu,—zanosi dary swoje z hałasem; biegną przodem owego daru laufrowie i trąbią:— „Wielbijcie Jaśnie pychę—[bo o to niesiemy od niéj Panu Bogu ofiarę ze staréj sukni balowéj!"—A grzeczna admiracja idzie za darami temi wielkim orszakiem i bije czołem. Komu?—fundatorce. A Wielmożna pycha przymruża ślepki, bije się w piersi malénką rączką obleczoną w paryzkie rękawiczki — niby młoteczkiem subtelnym pukając w serce, które odpowiada wielką radością, niby dzwonek w zegarze pokazującym godziny tryumfu ziemskiego! Nie dość salonowych kadzideł, niosą daléj chwałę ziemskiéj hojności—drukarskie czcionki, na ucztę codzienną ciekawości ludzkiéj. Patrzy na to dziatwa drobna, wcześnie rozwija się w duszyczkach młodych żądza błyszczenia, rozgłosu,—mnoży się owo plugastwo niepoczciwe, ów jad piekielny w naturze ludzkiéj — a ziarneczka wiary i miłości czystéj więdną i zasychają w młodem pokoleniu.

Zabiera się mama do modlitwy, wołają stolarzy snycerzy i tapicerów. Ci budują przepyszny klęcznik złocony, rzucają pod kolana penitentki poduszki przecudnie piękne, — mama upada przed ślicznym krzyżykiem, — rozpuszcza na ramiona warkocze, na których ułożenie czeka fryzjer w przed

Nie iskrzy się królewska purpura granatów,
Winogradu złociste nie płoni się grono;
A ubogiéj ziemi łono,
Miasto drogich porfirów, Katańskich agatów,
Gdy dzieciom jak pelikan piersi wyda swoje,
Da im tylko żelazo — na lemiesz i zbroję!.....
Lecz kiedy tym lemieszem rolnik w imie Boże
Macierzystéj ziemicy świętą pierś zaorze;
Czarna skiba białego tyle wyda chleba,
Że gdzieś po kraniec świata, słone morskie wody,
Jak Messjasz łaknącéj rzeszy karmi głody.
A kiedy rycerz zbroją męzką pierś osłoni,
Niby Archanioł w jasne ubierze ją pióry,
I kord krzyżem znaczony podniesie do góry
I pieśń Boga Rodzicy jak Cherub zadzwoni:
Horda dziczy Azyjskiéj u stóp mu się korzy.
A on, żołnierz Chrystusów, pomazaniec Boży,
Purpurą krwi męczeńskiéj oblewając ziemię,
Zbawia synów Cezara znikczemniałe plemię!...
Ty płaczesz? pierś tłumione podnosi westchnienie,
Tak starcze, ty pamiętasz tę świętą krainę,
Tę piękną, tę wesołą zieloną równinę;
I jéj lasów szumiących uroczyste cienie,
Jéj jasne czyste wody, złotych kłosów łany,
Nad któremi skowronka płynie pieśń wesoła;
Ług kwiatami malowany
Pod słomianą strzechą sioła!

Ach jedno takie sioło!..... pamiętasz! pamiętasz!
Środkiem srebrna rzeczułka, w koło las dębowy,
Niby pierścień szmaragdowy;
Kilka chat, stary kościół i zielony cmętarz,
Na którym się tak cicho, tak spokojnie drzemie,
Krwią i znojem kupiwszy oną na grób ziemię!
Za cmentarzem, kościołem, za ulicą wioski;
Rzeczka, mostek, figura Przenajświętszéj Panny,
Stara lipa, dwór drewniany
I bocian, tułacz bez troski.
Za dworem sad zielony, ruta i kalina,
Stokroć, barwinek, białe lilji kwiatki;
A w starym dworku u matki
Błękitno-oka dziewczyna!...
Ach! jaka ona piękna! szczęśliwa!
Jaka szczęśliwa bogata...
Dla niéj w bławatki stroi się niwa,
Dla niéj skowronek piosenkę śpiewa
Kiedy ku niebu ulata.
I ona nieraz jak te skowronki
Nad sad zielony, kwitnące łąki,
Dziewiczych marzeń białemi póry,
Uleciała gdzieś... do góry!

(Dalszy ciąg nastąpi).

pokoju, — odziała się w pokutniczy pudermantel z brabanckich koronek i paryzkich haftów. Gdy złożyła rączki i spojrzała w zwierciadło za krzyżykiem wiszące. Usteczka poczęły szeptać pacierze, oczęta zasłoniły się gazą melancholji.... Bierze za kordon, pociąga, — drzwi się otwierają, wchodzi sługa konfidentka:

— Amelko,—jak przyjdzie Artiur—powiedz mu że się modlę, niech przyjdzie jeżeli chce uprosić Boga o wspólne szczęście.....

— Mamo, każ pannie Emie, aby mię nauczyła takiego samego jak twój pacierza; każ mi zrobić klęcznik z poduszką, bo wczoraj powalałam majtki klęcząc na ziemi!..... Niech mi klęcznik zaniosą—ja chcę pacierz mówić w Saskim ogrodzie!.....

Zaręczam Ci Marszałku, że te słów kilka są autentyczne. To owoce axamitnych xiążek nabożnych, klęczników kosztujących po kilka tysięcy złotych — paradnego nabożeństwa, rożańcowych bransoletek et comp.....

— Pani,—zwiastuję dobrą nowinę na dzień dobry. Jutro w kościele X.... śpiewać będzie Edmund, Amelja, Nestor, —trzy sola przepyszne — usłyszysz *fa* Edmunda i *si naturel* Nestora. Chór najdystyngowańszy, a msza Haydena!

—Artiurze to twoje dzieło! Bóg policzy ci twoje zasługi, a tu są wdzięczne serca umiejące ocenić podobnych tobie ludzi...

W trzy dni po tém.

—Mówiłam Ci, że zrobią fiasco! te organy są wystrojone pół tonu wyżéj od kamertonu — Edmund uciął koguta, to niczém —ale poczciwa Amelka sfałszowała tak rażąco,—że aż Edward obrócił się na chór i zaśmiał piekielnie!... Niepoczciwy człowiek roztrąbi po całém mieście...

—Jest na to sposób...

—Jaki?

—Daj pani wieczór muzykalny, poprawią się w arjach Verdego—a ja wiém już do kogo się udam, niech mię to co chce kosztuje—każę przerobić całą mszę o dwa tony niżéj... zobaczysz jak zaśpiewają w przyszłą Niedzielę...

—Niby tego, niespostrzeże cała koterja Wirginji!...

—Co nam do nich, śpiewamy dla chwały bożéj,—a niech pękają ze złości...

—Wiesz Andziu co się stało po owém fiasco Amelki?

—Cóż takiego?

—Nie ma tego złego —coby na dobre nie wyszło. Jak Józio zobaczył łzy w oczach dziewczyny, bo aż popłakała się biedna Amelka ze zmartwienia, — tak się roztkliwił... wiesz jaki flegmatyk, nie decyduje się łatwo. Ten romans byłby ciągnął się Bóg wie jak długo jeszcze... przyszedł ją konsolować i otarł łezk oświadczynami... ale gdzie? Anibyś zgadła... na schodach przy wyjściu z chóru.

—Przyjęła?

—Cóż miała robić, takie sprawy nieodwłoczą się nigdy.— Dzisiaj deklaracja urzędowa u rodziców....

—Wirginia pęknie z zazdrości!

To także kochany Marszałku maleńki szkic obyczajowy—przedstawiający jednę ze sztuk—jednę z Muz, która wprowadziła się do kościołów bożych, sławić Pana na wysokości!

Muzyka to jeden z pysznych języków ducha ludzkiego,— harmonja to wyrobek cudownie piękny ludzkiéj fantazji— wart poniesienia przed ołtarze Pańskie. Ale jakże u nas sponiewierano wszystko co święte, lekkomyślnością posuniętą do świętokradztwa...

Ale dość o fałszywéj dewocji; ona nie zniszczy uroku świętego poczciwéj modlitwy, Bóg nie zostanie bez czci —ale to kramarstwo pychy, wnoszącéj się z darami namowy lub talentow do świątyni Pańskiéj, naraża czystość wiary, szerzy obojętność dla świątyni Pańskiéj, która miała być przybytkiém ducha pełnego bojaźni bożéj.

A teraz zobaczymy paradującą litość i miłosierdzie, powsadzane w karety pyzne z lauframi, chorągwiami, trąbami i heroldem na przodzie, który woła:—„z drogi! bo jedzie miłosierdzie ludzkie — a po drogach jego sypią się dary dla ubóstwa!“

Jakim to dzieje się kosztém, jakie z tego paradującego miłosierdzia pożytki? zobaczymy w przyszłym liście.

O dzisiejszy mniejsza obawa. Przeczuwam wszystkie dysputy i dowodzenia, że człowiek dystyngowany nie może modlić się jak chłop prosty przed Bożą męką w błocie,—że duchy wyższe mają słowo djamentowego blasku—a Cześnikiewicz fanatyk, dziwak, wstecznik,—chce społeczeństwo cofnąć w odległe wieki do starego przesądu, do śmiesznego pietyzmu...

Załóż się Marszałku, że tak będzie! a przyjedź na podsłuchy.

Jam spokojny,—bo pojęcia miłości i wiary niestarzeją się nigdy, — a modlitwa zawsze miała śnieżnéj białości proste sukienki, — a pycha zawsze była córką szatana...

Na ten raz zgoda ze światém, który mię uzna wstecznikiem.

Ściskam cię serdecznie kochany Marszałku

Twój do zgonu, *Józef.*

Dnia 4 Maja 1859 r.

WIADOMOŚCI
z dziedziny nauk przyrodzonych.
III.

Gdyby zdołano zebrać wszystkie przyrzeczenia jakie z taką szczodrotą czynili i czynią autorowie zapowiadając na przyszłość szersze rozwinięcie swoich pomysłów, obszerniejsze traktowanie prac i t. p. i t. p., moglibyśmy zadrukować niemi dzieło kilkunasto tomowe z ciągle przybywającemi suplementami. Nie dziw więc, że tym przyrzeczeniom, tym słowom autorskim, nie mającym się nigdy urzeczywistnić, nikt już oddawna wiary nie daje, a co więcéj zaraz po odczytaniu zapomina, w czem los czytelnika najzupełniéj dzieli autor.

Na tem się opierając, moglibyśmy z najzimniejszą krwią pominąć przyrzeczenie uczynione w końcu zeszłych wiadomości, a zamiast o szczególnych ulepszeniach w dziedzinie fotografji, wdać się w jaką szeroką pogawędkę o perpetuum mobile, o transmutacji metali, a nawet w ostateczności o magnetyzmie zwierzęcym lub widzeniach Swedenborga, co dla czytelników naszych może by było bez porównania ciekawszym przedmiotem. Lecz w granicach ścisłéj trzeźwości naukowéj nie możemy zbaczać na manowce i dla tego też na ten raz wbrew zwyczajowi, dopuścimy się niepraktykowanéj dotychczas śmiałości — i dotrzymamy w przeszłych wiadomościach danego przyrzeczenia. Zwrócim się więc do przeglądu ostatnich nowości w dziedzinie fotografii.

W ostatnich czasach uwaga fotografistów najgłówniéj zwracała się do odkrycia środków, za pomocą których możnaby było otrzymywać obrazy dodatnie również trwałemi jak i zwykłe rysunki litograficzne lub stalorytowe.

Dawniéj zaznajomiliśmy czytelników z sposobem postępowania p. Niepce, któremu zdawało się, że ostatecznie już rozwiązał kwestję utrwalania wizerunków fotograficznych. Sposób p. Niepce, jak sobie zapewne przypominają czytelnicy zależy na tem, ażeby zwykły papier dostatecznie namoczony w stężonym roztworze azotanu uranu (1) i umieszczony na fotograficznéj kliszy, czyli wizerunku odwrotnym, wystawić przez kwadrans na działanie światła. Obraz wydobywa się przez zanurzenie w roztworze azotanu srebra i utrwala opłukując w czystéj wodzie. Tym sposobem otrzymana fotografia jest koloru kasztanowatego, ażeby więc uczynić ją czarną, papier po obmyciu wodą zanurzają w roztworze kwaśnym chlorku złota i następnie po raz drugi przemywają wodą. Podobny skutek można osięgnąć innym jeszcze sposobem; papier z wizerunkiem natychmiast po zdjęciu go z kliszy, maczają w roztworze chlorniku rtęci (merkurjuszu), a po opłukaniu w wodzie znów zanurzają w płynie mającym w rozpuszczeniu azotan srebra. Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, że w końcu téj operacji, papier powinien być obmyty wodą, gdyż przy otrzymywaniu fotografii, czynność ta odbywać się powinna z wszelką starannością tyle razy, ile razy reprodukcję w nowe zanurzamy płyny.

Stosownie do życzenia możemy w tym sposobie otrzymać obraz z odcieniem niebieskawym; w tym celu reprodukcję po zdjęciu z kliszy przemywają kwaśnym roztworem chlorku złota i utrwalają wizerunek za pośrednictwem płukania w czystéj wodzie.

Fotografie tymi sposobami otrzymane są daleko trwalsze niż zwyczajne, gdyż opierają się działaniu roztworu cyanku potasu i tylko woda królewska zaledwie uszkodzić je może.

Hagen (2) uczyniwszy w tym sposobie na pierwszy rzut oka nieznaczną zmianę, udoskonalił go znacznie. Według podania tego fotografisty, ażeby otrzymać trwałe wizerunki na zwykłym papierze do pisania, należy takowy wystawiać na działanie światła nie przez kwadrans jak to czyni Niepce, ale najwyżéj przez 30 do sekund. Na papierze nie klejowym obraz wynika daleko prędzéj gdyż niespełna w piętnaście sekund. Szczegóły sposobu podanego przez Hagena zawierają się w następującem: przedewszystkiem stara się on uwolnić papier od kleju; w tym celu umieszcza go w gorącą wodę i gotuje przez czas niejaki. Wyjąwszy z wody papier, suszą go między arkuszami bibuły i następnie na pół wilgotny jeszcze zanurzają w roztworze soli uranu, a poczem czynność prowadzi się tak jak i w metodzie Niepcego. Ażeby operację uczynić w zupełności pośpieszną roztwór azotanu uranu, jak to zauważył Hagen, nie powinien zawierać wolnego kwasu azotnego, gdyż im więcéj znajdyje się tego ostatniego, tym papier staje się mniéj czułym, a obraz widocznym. Miedź, arszenik tak często przymieszane do handlowego azotanu uranu, również szkodzą czułości papieru, i posiadają niekorzystny wpływ na ogólny ton rysunku. Daléj Hagen zauważył, że dodatek małéj ilości alkoholu lub eteru, ułatwia wyraźniejsze wynikanie obrazu, a czas przez jaki wystawia na działanie słońca znacznie się skraca. Przy zachowaniu wszystkich tych ostrożności obraz wychodzi w szaro-zielonawym tonie, dla otrzymania zaś czarnego koloru postępuje się według wskazania p. Niepce.

Berliński professor p. Magnus, mając sposobność powtórzyć doświadczenia Hagena, wyraża się jak najpochlebniej o tej metodzie jako w zupełności praktycznéj, gdyż oddzielne czynności są nader proste, a w pogodnym dniu przez godzinę można otrzymać do 60 kopji. Oprócz tego sposób Niepce—Hagena ma jeszcze i tę zaletę, iż papier namoczony w roztworze azotanu uranu, może leżeć w ciemności Bóg wie jak długo bez żadnej straty czułości i jasności wychodzących wizerunków i czynność wydobycia rysunku za pomocą azotanu srebra uskuteczniać można w razie potrzeby dopiero po 6, a nawet i 12stu godzinach.

Godefrois (3) professor fizyki w Chateaux-rouge, ze swej strony poczynił ulepszenia w sposobie pierwotnie podanym przez p. Niepce, a pozwalając znacznie skrócić czas wystawienia kliszy z papierem na działanie promieni słonecznych. Jako główną poprawkę, projektuje on moczenie przeznaczonego na fotograf papieru w roztworze zawierającym *jednocześnie* azotan uranu i azotan srebra. Im stosunek soli uranu większy tym papier jest czulszym. Oto skład roztworu średniéj czułości: wody 100 cz., soli srebra 7—8, soli uranu 60 cz. Papier pozostawiają w roztworze przez 2 minuty, a następnie go suszą. Naturalnie, iż obie te czynności odbywają się w ciemności. Tym sposobem przygotowany papier wystawiają na działanie światła albo w kamerze obskurze, albo z fotograficzną kliszą. Obraz dobywają przez zanurzenie w roztworze następującego składu: wody 100 cz., siarczanu żelaza 8, kwasu winnego 4, a nadto dla zaostrzenia płynu dolewają kilka kropel kw. siarczanego. Płukanie wodą, jest tu jak i w każdym razie, konieczną rzeczą. Ażeby zaś otrzymać obraz zupełnie czarnego koloru, dostatecznie jest tylko poddać papier działaniu światła na 15 do 20 sekund, przy bezpośredniem zaś działaniu słonecznych promieni tenże skutek osiągnąć można daleko prędzéj.

Gome fotografista w Mency, dla otrzymania na papierze obrazów równie trwałych jak na szkle, przygotowanych za pomocą białka, projektuje następujący sposób: „Jeżeli (mówi p. Gome (4) po dokładnem obejrzeniu znikłego obrazu fotograficznego, dostrzeżemy choć słabe takowego ślady, pod warstwą materji składającéj się nie z siarczanu, jak utrzymywano dotychczas, ale z tlenku srebra, a utworzonéj we wnętrzu papierowéj massy, nie należy tracić nadziei przywrócenia fotografu do pierwotnego stanu. Obraz istnieje, ale jest tylko niewidocznym. Tlennik srebra utworzył się z azotanu srebra przenikającego wnętrze papieru i niezmienionego w chlorek. Przekonawszy się o tem, należało wyszukać sposobu przeszkodzenia przesiąkaniu azotanu srebra do wnętrza massy papierowéj. Nienaruszalność obrazów na szkle, widocznie wskazała drogę po-

(1) Azotan uranu jest solą chemiczną, powstającą z kwasu azotnego (saletrzanego) i tlenku uranu, czyli zasady złożonéj ze swéj strony z metalu uranu i tlenu (kwasorodu).

(2) Böttger's „Polytechnisches Notizblatt“ 1858 Nr 16, a ztąd w Dingler's: „Polytechnisches Journal“ Bd. CXLIX p. 457.

(3) Cosmos, Revue encyclopedique, t. XIII p. 68.

(4) Cosmos, Revue encyclopedique, t. XII p. 182.

na pokładzie, rażona grzmotem padających kul skryła się do środka, szukając w kryjówkach okrętu dla siebie schronienia, w nadziei, że rozbójnicy poprzestaną tylko na powierzchnem zrabowaniu statku. Ale wkrótce zostali odkryci i pośród groźb śmierci na pomost wywleczeni. „Ja pozostałam aż do ostatniéj chwili,“ opowiada daléj nasza podróżna, „ukryta za paką towarów, bardziéj umarła, niżeli żywa. Nakoniec i ja odkrytą zostałam w mojem schronieniu, gdy zaś we mnie poznali kobietę, wydali głośny okrzyk zdziwienia; straszliwa radość błyskała im z oczu. Zdawało mi się, że się podemną grób otworzył, że djabli swoje szpony wyciągali ku mnie. Podniosłam ręce do nieba i duszę poleciłam Bogu. W tejże chwili uczułam jak mię porwano i zawleczono na pokład.‘

‚Tu jeńców postawiono obok siebie, rozstawiono nad niemi straż czujną, a tymczasem zbójcy rzucili się do środka na rabunek okrętu. Biedna kobiecina wśród téj wrzawy, hałasu i zamięszania staje się przedmiotem tysiącznych urągań i pośmiewiska ze strony rabusiów. Ale chiński kupiec, również pojmany ale nie związany i nie tak traktowany jak inni, usiłował nieszczęśliwą ofiarę uspokoić. Odgrywał on rolę tłumacza w obec swoich niegodziwych współziomków i zacność postępowania kapitana okrętu przedstawił im w żywych kolorach. Był tyle roztropny, że podał go za hiszpana; nie wątpiąc, że przy powszechnéj nienawiści, jaką chińczycy ku anglikom mają, odkrycie jego narodowości byłoby dlań hasłem natychmiastowéj śmierci. Jeńcy zostali nakoniec do ciemnéj kryjówki zaprowadzeni i tamże zamknięci. Ale i tu poczciwy Than-Sing nie został bez wpływu; na jego wdanie się dozwolono osadzie wyjść na pokład, dla oddychania świeżem powietrzem. Co się zaś tyczy naszéj podróżnéj, téj dozwolono udać się do kajuty; wstrzymano się od wszelkich niegrzeczności, bo Than-Sing zdołał w swoich ziomków wmówić, że na drodze okupu więcéj, niżeli przez swe dokuczania zyskać będą mogli. *(d. n.)*

Literatura Perjodyczna.

Pan Teodor Schoen architekt, występując w *Gazecie Warszawskiéj* przeciwko znaczkowi *mnożenia*, nieco dawniéj w tymże pomieszczonego piśmie, widocznie nie zrozumiał myśli pierwotnéj, o którą spór rozpoczął. Autor znaczku *mnożenia* powstając na obecną młodzież, poświęcającą się zawodowi technicznemu, miał na myśli tych, którzy wyszedłszy ze szkoły realnéj, lub innego przygotowawczego instytutu, mają pretensję do zajęcia *zaraz* posady co najmniej pomocnika jeżeli nie dyrygującego fabryką, a usuwają się od wykonywania prac fizycznych, których poznanie dokładne, choćby nawet dla genjuszów, nastąpić może tylko przez praktykę. Wszyscy dyrektorami być nie możemy, a zdolny człowiek na każdém stanowisku nie przestanie być użytecznym; garnięcia się zaś i pięcia w górę o ile ono jest na trwałych podstawach rzeczywistéj zdolności i zasługi oparte, nikt potępiać nie myślał i nie myśli. Co do drugiéj części uwag p. Schoen, nad cenami rozmaitego rodzaju przedmiotów ciesielskich potrzebnych przy wznoszeniu domu, (które to ceny w Wrocławiu są daleko niższe niż u nas tak, że sprowadzenie tychże przedmiotów zapewnia korzyści), to jakkolwiek w części zgadzamy się na zdania autora, przyznać musiemy jednak, że dla interessowanego całe to rozumowanie nie wystarcza, kiedy mu sprowadzenie drzewa z zagranicy znaczną oszczędność zapewnia. Ekonomja zaś polityczna wcale nie uczy, aby forsownie produkować w kraju to co z zagranicy nabyć możemy za daleko tańsze pieniądze – a że zaś drzewo w naszym kraju powinnoby być tańsze stosunkowo niż w ościennych państwach, więc przyczyna drożyzny musi już chyba leżyć w innych, a nienormalnych warunkach tego przemysłu. Korrespondent z Londynu w *Gazecie Warszawskiéj*, staje w obronie zasady wolnego handlu Angielskiego, znieważonego wystąpieniem p. Dupin, jako sprawozdawcy komitetu przez senat francuzki do zgłębienia kwestji wolności handlu wybranego. Korrespondent przyznaje właśnie tym zasadom wolności handlu, dzisiejszą sprężystość finansów angielskich a zarazem obecny stan pomyślny przemysłu, handlu i rolnictwa, które właśnie datuje swój postęp od czasu *prawa zbożowego*. — W końcu wspomina korrespondent o machinie parowéj wynalazku Halketta, która wszelką ciężką robotę w rolnictwie lepiéj i taniéj niż ręka ludzka ma wykonywać jako to: orze, kopie, odwraca, sieje, i t. p.

Autor artykułu pod tytułem „*Moje wspomnienia*“ umieszczonego w feljetonie *Gazety Codziennéj*, nie skończył jeszcze katalogu swoich professorów. Życiorysy takie wtedy tylko mają interes, kiedy ich przedmiotem są osoby choćby cokolwiek pod jakim bądź względem kraj obchodzące. Jeżeli zaś są to figury czysto domowe, tedy wartość ich leży w artystycznem oddanie harakterystyki. — Że zaś wspomnienia ani pod jednym ani pod drugim względem dotąd nieodznaczają się, ocenić nie trudno, choćby po spazmatyczném ziewaniu, z jakiem artykuł ten obowiązkowo męczymy.

Kurjer donosi, iż w tych dniach w Radzyminie przestrzelono bardzo ładnego kormorana, pospolicie zwanego krukiem morskim, ofiarowanego do tutejszego zoologicznego gabinetu.

NEKROLOGJA.

(Art. nad.). — Dnia 24 marca 1859 r. w Podolskiéj gubernji w majątku swym Jaromirce, zakończyła doczesne życie Hippolita Sadowska, żona Kamienieckiego marszałka szlachty Jana Sadowskiego. Powszechny szacunek otaczał tę prawdziwie pobożną i szlachetną duszę; nietylko włościanie, dla których była matką i opiekunką, mąż i pozostałe dzieci, ale całe sąsiedztwo wraz z licznym duchowieństwem, odprowadzili pieszo ze wsi Jaromyski do smętarza w m. Kopinie o pięć werst odległego. Jak to był dom pełen gościnności i miejscem zebrania całéj okolicy na zabawy, tak równie na ten smutny obrzęd grono obywatelstwa, choć nie zaproszone, w licznéj zebrało się drużynie, aby oddać hołd zwłokom zacnéj obywatelki, najlepszéj sąsiadki, żonie i matce. Zawcześnie Bóg powołał ją do swéj chwały, niech się dzieje wola Jego. Na barkach swych niosło do grobu te zacne zwłoki zebrane obywatelstwo, a miejscowy proboszcz w rzewnéj przemowie, oddał hołd jéj cnotom. *J. W.*

DONIESIENIA.

Magistrat miasta Warszawy.—Odpowiednio do reskryptu Kom. Rz. S. W. i D. z d. 27 lutego (11 marca) 1858 r. podaje do powszechnéj wiadomości co następuje: Podług art. 12 postanowienia rady administracyjnéj Królestwa z d. 2 (14) maja 1850 r. o wagach i miarach, na wagę puda sprzedawane być winny wszelkie suche wyroby ziarna zbożowego, jako to: mąka, krupy, słód i t. p. mielone i tłuczone ziarno, tudzież wszelkie przedmioty żywności oraz owoce i jarzyny. Rada administracyjna, uznawszy potrzebę, aby mierzenie tych samych przedmiotów odbywać się mogło i na miary objętości, na d. 3 (15) stycznia 1858 r. postanowiła, że do mierzenia przedmiotów sypkich, jako to: mąki, kaszy, owoców, jarzyn i t. p. używane być mogą miary objętości układu czetwerykowego, to jest: czetwert, czetweryk, garniec, $^1/_2$ garnca, $^1/_4$ część garnca, $^1/_8$ część garnca, $^1/_{16}$ część garnca i $^1/_{32}$ część garnca, wyłączając używanie do tychże przedmiotów, miar układu wiadrowego, to jest wiadra, kruszki i czarki, jako przeznaczonych jedynie do mierzenia ciał płynnych.—Wykonywania takowego rozporządzenia, służby właściwe dopilnowywać będą.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

Dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego.—W rozwinięciu przepisu art. 1 Prawa o Towarzystwie kredytowém ziemskiem z d. 8 (20) kwietnia 1853 r. które stanowi: „iż udzielanie pożyczek w Listach zastawnych 3go okresu, rozpocząć się może z d. 20 kwietnia (1 maja) 1853 skończyć się zaś ma z d. 18 (30) czerwca 1859 r.“ oraz w dalszym ciągu obwieszczenia swego z d. 8 (20) września 1858 r. w Gazecie Rządowéj Nra 216, 222 i 228, zaś w Gazecie Warszawskiéj Nra 261, 266 i 272 ogłoszonego, Dyrekcja główna ponownie ostrzega interessentów, którzyby z dobrodziejstw stowarzyszenia kredytowego ziemskiego korzystać jeszcze zamierzali, aby akta przystąpienia do tegoż Towarzystwa w właściwych xięgach wieczystych tak wcześnie zeznawać pośpieszyli i wyciągi takowych z wykazami hypotecznemi, ostrzeżenie co do żądanéj pożyczki 3go okresu obejmującemi, oraz innemi potrzebnemi kompletnemi dowodami dyrekcji szczegółowéj złożyć postarali się, iżby decyzja stanowcza względem przyznania téj pożyczki, nietylko przez dyrekcję szczegółową i dyrekcję główną, ale nawet na odwołanie się w przypadku odmównym przez komitet Towarzystwa kredytowego ziemskiego przed rzeczonym terminem prekluzyjnym t. j. najdaléj w d. 18 (30) czerwca r. b. wydaną być mogła.—Prezes, rzeczywisty radca stanu *Białoskórski.*—Pisarz assesor kollegjalny *Brzozowski.*

— Niezależnie od kalendarza który corocznie przez Obserwatorjum astronomiczne jest wydawany, wyszły dotąd kosztem Okręgu Naukowego Warszawskiego wydawane dla użytku szkół rządowych i prywatnych, pod opieką rządu zostających, następujące dzieła:

1) Jeometrja Clairant cena kop. 40
2) Wzory kalligraficzne „ 30
3) Grammatyka łacińska kurs I. „ 45
„ „ kurs II. „ 50
4) Wzory rysunków techniczn. cz. I. „ 20
5) Wzory rysunków ręcznych na 4 klassy niższe, których cena wynosi na 3 pierwsze klassy po „ 40
a na klassę 4tą „ 70
6) Arytmetyka w 4ch częściach, któréj cena wynosi:
na klassę I. . . . . . „ 25
„ II. . . . . . „ 20
„ III. . . . . . „ 20
„ IV. . . . . . „ —

Wszystkie te dzieła w Warszawie nabyć można u komissjoniera Okręgu naukowego Warszawskiego, poczesnego obywatela Istomina w domu Roeslera, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście — zaś na prowincji w kancelarjach gimnazjów i szkół powiatowych. Nadmienia się, że cena wszystkich dzieł wraz z oprawą, czy to w Warszawie czy to na prowincji, bezwarunkowo według stopy powyższéj oznaczoną została.“

PERFUMERJA

i zakład fryzjersko-perukarski J. KUJAWSKIEGO na Krakowskiem-Przedmieściu Nro 427, w domu Wgo Schustra, obok hotelu Saskiego.

Otrzymała w tych dniach znaczny zapas perfum i mydeł toaletowych z najcelniejszych fabryk francuzkich i angielskich Lubin'a, Viollet'a, Berger'a, Societé Higienique etc., wymienimy tu tylko niektóre artykuły odznaczające się swym specjalnym użytkiem, jakoto: Mélanogéne nowo-wynaleziony płyn do szybkiego farbowania włosów, brody i faworytów, Cream de Savon do golenia, Créme de concombre wywabiający piegi, Eau fleur de Lys, Gold-Cream, Creme de cydonia, Nutritve Poudre de riz, blansz i róż Vinaigre de toilette znany z rozlicznych użytków, Bukiet toaletowy, pomada zapobiegająca wypadaniu włosów. — Nadto zakład powyższy zaopatrzony został we wszystkie przybory toaletowe: grzebienie rozmaite w najświeższych fasonach, lusterka, szczotki, pęzelki i t. p. użyteczne drobiazgi. (Ner 132.—2.)

CEMENT KRAJOWY

do składu Grabowskiego przy ulicy Miodowéj, nadszedł transport cementu krajowego tak Portland jak i Roman zwanego. — Skład ten ciągle i nadal zaopatrywany będzie w oba gatunki. (Ner 139.—2.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Dembowski Bronisław ob. z Przybojewa nr 585. — Gorzeński Piotr ob z Opoczna nr 625. — Mendelejew Dymitr professor uniwersytetu i Newachowicz Leon assesor kolegialny z Petersburga nr 414.—Ostrowski Kazimierz ob. z Żychlina nr 2668.—Szaniawski Seweryn ob. z Burzyna nr 2673.—Alt Eugeni technik z Hamburga nr 414. — Lubomirski Zygmunt xiążę z Paryża nr 390. — Leszczyński Stanisław oby. z Paryża nr 1514.—Ulatowski Franciszek ob. z Paryża nr 1574.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Deboli Stanisław ob. do Zwiatkowa. — Dembowski Józef ob. do Pułtuska.—Nakwaski Józef ob. do Swięcic.—Odrzywolski Ignacy ob. do Poręby — Smoliński Artur ob. do Studzianny.—Sarnecki Wojciech oby. do Brześcia Litewskiego. — Wodzyński Maxymiljan oby. do Petersburga.—Plater Konstanty hrabia do Niemiec. Skirmuntowie Henryk, Zygmunt i Alexander do Wiednia.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 4 Maja 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta korzec „ „ „ „ „	3	30	„ gryczana zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj „	6	60	„ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj „ „	5	3[illegible]	Słomy fura zwyczaj.	6	—
Grochu polnego „ „ „	4	50	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	5	—	Masła solonego funt	—	22½
Gryki „ „ „ „ „ „ „	2	25	„ bez soli	—	25
Jęczmienia „ „ „ „ „	2	70	Kartofli korzec „ „ „	1	20
Owsa „ „ „ „ „ „ „	2	40	Okowita bez akcy. g.	—	47½
Mąki pszennéj korzec	7	50	Siana cetnar „ „ „	1	—
Kaszy jaglannéj kor.	6	45			

TEATR WIELKI. Dziś: Widowisko bezpłatne.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Trefniś.* — *Łobzowianie.* —Jutro: *Szlachectwo duszy.*

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 23 Kwietnia (5 Maja) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*

stępowania, należało bowiem tylko znaleźć papier również nie przesiąkliwy.

Taki papier szklisty (papier verre) przygotowuje p. Gome następującym sposobem: w naczyniu szklannem rozpuszczają 40 albo 50 cz. gutaperczy, w 100 cz. benzinu; płynowi pozwalają się wystać i gdy przybiera żółto bursztynową barwę i staje się przezroczystym zlewają go ostrożnie. W takim to roztworze moczą papier i arkusze rozwieszone za brzeg suszą się dostatecznie. Kiedy papier z przezroczystego jakim był po wyjściu z płynu, stanie się znowu nieprzezroczystym, nagrzewają go u ognia, aby gutapercza, osadzona po wyparowaniu benzinu w kształcie drobnego proszku, roztopiła się. Papier nasiąkły tym płynem staje się pół przezroczystym, twardym jak pargamin i zupełnie nieprzemokliwym. Na tak przygotowanym papierze, obrazy za pomocą białka otrzymują się zwykłym sposobem."

Wszystkie dotychczas opisane sposoby, lubo różnią się między sobą w szczegółach, ale są podobne w jednym mianowicie punkcie, w użyciu soli srebra. Lecz obecnie czynią się nieustannie usiłowania w celu usunięcia téj soli z fotografji, gdyż tym sposobem otrzymane reprodukcje są nietrwałe. Fotografy zaś zupełnie trwałe wtedy dopiero będzie można otrzymywać, kiedy czarne tony rysunku utworzone zostaną nie z soli srebra, ale z innych trudno zmieniających się materji, jak np. węgiel, cynober, indygo i t. p.

Puncy, przedstawił paryzkiegmu towarzystwu fotografistów wizerunki, w których tony ciemne stanowił węgiel. Sposób p. Puncy na pierwszy rzut oka (jak to zauważył Cosmos t. XIII p. 209) podobnym jest do podanego poprzednio przez p. Testude de Borégarde. Treść tego ostatniego jest następującą: do gorącego roztworu dwuchromianu potażu dodają pewną ilość galarety lub gumy. Gdy jeden z tych dwóch materjałów rozpuści się, mięszają z roztworem węgiel lub cynober w kształcie nadzwyczaj drobnego proszku. Przygotowana takim sposobem mieszanina, ma własność, iż wystawiona na działanie światła, przechodzi ze stanu rozpuszczalnego w nierozpuszczalny. Dla tego też, jeżeli papier pokryty warstwą takiéj mięszaniny poddamy działaniu promieni światła i następnie obmyjemy wodą, to na papierze otrzymamy obraz, gdyż woda wymywa części warstwy pozostającéj w cieniu, a pozostawia niezmienionemi te, na które działało słońce. Panowie Garuge i Salmone, fotografiści z Chartres podają dwa następujące sposoby otrzymywania fotografów bez użycia soli srebra.

Zauważano że sadza albo w ogóle węgiel w proszkowatym stanie, silnie przylega do cytrynianu żelaza nie wystawionego na światło. To zjawisko stało się zasadą pierwszego sposobu. Papier pokrywają warstwą gęstego roztworu cytrynianu żelaza, następnie suszą go w ciemności, pokrywają kliszą dodatnią i wystawiają na światło. Jeżeli promienie słoneczne działają bezpośrednio, do ukształcenia obrazu nie potrzeba nic więcéj nad ośm albo dziesięć minut, a przy rozproszonem świetle piętnaście, a w dzień pochmurny do trzydziestu. Zdjąwszy ze światła papier, przenoszą do nieoświetlonego pokoju i tam rozpościerają na szklannéj tafli a następnie lekko za pomocą kawałka waty wcierają o ile możności drobną sadzę, a mianowicie kopeć z lampy. Z początku trudno dostrzedz jakiejkolwiek bądź zmiany, ale przedłużywszy wcieranie, za chuchnięciem cytrynian żelaza nie wystawiony na światło wilgotnieje, nabiera cząstek węgla a wizerunek powoli coraz widoczniejszym się staje. Ażeby utrwalić wizerunek, papier zanurzają w czystą wodę a wniej rozpuszczają się te tylko cząstki cytrynianu żelaza, które wystawione były na działanie światła a zatem nie są pokryte proszkiem węgla. Obraz otrzymuje się dodatni, dla trwałości pokrywają go gumą albo szelakiem. Drugi sposób zasadza się na własności rtęci posiadającéj łatwość tworzenia związku z siarką, przy współdziałaniu światła. W 75 cz. siarku węgla rozpuszczają 25 cz. zwykłéj siarki. W roztworze takim maczają papier, suszą i chronią w ciemności do użytku. Kiedy potrzeba otrzymać obraz, papierem takim pokrywają kliszę odwrotną i wystawiają na działanie światła. Przy bezpośrednim wpływie promieni słonecznych dość jest do otrzymania wizerunku 25 sekund do jednéj minuty, w świetle rozproszonem dwie minut, w pochmurny dzień pięć i więcéj. Obraz wydobywają następującym sposobem: w blaszane naczynia wlewa się kilka drachm rtęci, i rozgrzewa za pomocą węgli lub lampy. Na trzy cale od powierzchni merkurjuszu utwierdza się ramka, na któréj rozpina się arkusz białego papieru; na tym ostatnim umieszcza się papier zdjęty z kliszy, tak, aby strona, na któréj powinien wyjść obraz, zwróconą była ku górze. Rtęć w skutku ogrzewania się ulatuje przechodzi przez oba papiery i działa na siarkę usposobioną do tworzenia związku w tych tylko miejscach, które podegały działaniu światła. Utworzony związek, siarek rtęci, jest żółto-burego koloru, a obraz wynika tym sposobem. Dla trwałości pokrywają go lekko gumą lub białkiem Sposób Coupera jest tylko zmodyfikowaniem podanego przez Testude de Berégarde. Różnica między niemi ta tylko, że ten ostatni miesza barwniki z rotworem dwuchromianu potażu przed pociągnięciem tymże papieru. Couper zaś naprzód moczy papier w przygotowanym płynie, a następnie pokrywa wizerunek warstwą barwnika.

Oto szczegóły sposobu podanego przez tego wynalazcę: zwykły roztwór dwuchromianu potażu ogrzewa się w szklannym baloniku ażeby rozpuścić w nim klej. Na 40 uncji nasyconego roztworu używa się 1 i pół do 3 i pół uncji galarety albo też od 10 do 16 uncji gumy arabskiéj, z dodatkiem niewielkiéj ilości białka. Roztwór ten powinien być tak gęsty, ażeby przy 60 st. C. (48 st. R.) był syropowatym, a za ochłodzeniem twardniał lecz nie krystalizował. Tym gorącym albo ciepłym płynem pokrywają papier, co uskuteczniają albo bezpośrednio zanurzając go, albo nakładając pęzelkiem na powierzchnię. W pierwszym razie papier utrzymuje się w płynie od 2 do 6 minut — uważając mianowicie na natężenie światła; im takowe będzie silniejszem tym roztwór winien być gęstszym i działać przez czas dłuższy. Po wysuszeniu papier pokrywa się cienką warstewką węgla albo innéj jakiéjkolwiek farby. Uskutecznia się to trzema sposobami: 1) papier za pomocą sukna lub skóry nacierają węglem; czynność ta najlepiéj się udaje z proszkiem grafitu i postępuje łatwiéj odwilżając od czasu do czasu sukno albo skórę spirytusem; 2) sadzę, albo inny jakikolwiek barwnik wcierają razem z olejem orzechowym, a następnie papier taki zanurzają w eterze do którego dodano nieco kolodium; olej rozpuszcza się w eterze a barwnik pozostaje na powierzchni papieru; 3) zanurzają papier w wodę gorącą, w któréj znajduje się tusz roztarty i niewielka ilość gumy i galarety albo dextryny; papier utrzymuje się w roztworze od 10 do 45 minut stosownie do tego jak grubą ma być warstwa barwnika. Wszystkie tu wyżéj opiaane czynności powinny być odbywane w ciemności. Tym sposobem przygotowany papier, poddaje się działaniu światła albo w camerze, albo pod kliszą. Dodatni obraz wyprowadza się i utrwala przez obmycie w czystéj wodzie. Sposób Coupera przewyższa podany przez Testude de Barégarde w czystości otrzymanych wizerunków.

A. W.

CHINY.

Francuzka pośród chińskich rozbójników morskich.

W przemowie do dzieła: „Les pirates chinois: Ma captivite dans les Mers de la Chine" poświęconego przyjacielowi, p. Fanny Loviot, autorka, tak się wyraża: „Pan wymagasz po mnie być prostą i naturalną, ażebym nic do moich wrażeń i cierpień nie dodawała, a ograniczyła się li tylko do samych wspomnień: uwalniasz mnie daléj od wszelkich trudów, czy to na polu jeografji lub geologji, o ile te mogą mieć związek z zamierzonem ogłoszeniem mojéj podróży; jednem słowem, każesz mi tylko być tem, czem byłam, to jest kobietą młodą i odważną, rzuconą na największe niebezpieczeństwa i cudownym sposobem uratowaną z nich." Daléj pan się odzywasz: „Jakkolwiek obecnie wielkie jest zamiłowanie w podróżach, toć przecie bardzo mało kobiet odwiedzało Chiny, a przynajmniéj nie znajdzie się żadna, któraby nam dokładnie opisała coś pani widziała lub doświadczyła. Pisz przeto pani bez obawy, a nie jedną ze współczuciem czytelniczkę znajdziesz, dla któréj to istotnie jest zajmującem, co na sobie nosi cechę prawdy i prostoty." Takeś pan do mnie przemówił, a ja postanowiłam jego żądaniu zadosyć uczynić. A jeżeli mi innych dobrych przymiotów w opowiadaniu zabraknie, to nie zabraknie ani prawdy, ani też tego co silnie umysł poruszyć może.

Pomijamy półtoraletni pobyt naszéj podróżnéj, tudzież jéj siostry w Kalifornji, gdzie za pomocą handlu przyszły do jakiegoś majątku. Ale szczęście im tam nie długo służyło; nagle wybuchły pożar o którym w Kaliforni nie trudno, w jednéj chwili zniszczył ich całe mienie. Niejakaś pani Nelson, równie tamże trudniąca się handlem, radziła im przenieść się z Kalifornji do Batawji, na wyspę Jawę. „Moja siostra," mówi nasza podróżna, „zrażona tak dotkliwym ciosem, postanowiła udać się do Yraki, gdzie podług zasięgniętych wiadomości, handel miał się znajdować w kwitnącym stanie. Co do mnie pominąwszy zysk pieniędzy, o którym marzyłam, gnała mię jakaś nieprzełamana żądza w dalekie odległe kraje." Wsiadła zatem ze swoją przyjaciołką na okręt, który po drodze miał do Batawji, Kantonu, Makao i Hong-Kong zawinąć. Wśród podróży ciężko zachorowała pani Nelson. Na okręcie nie było lekarza. Nieprzytomna prawie powierzyła się opiece dwóch chińczyków z rodzaju wróżków, lekarzy i czarnoxiężników i skonała z słowami na ustach: „Chińczycy! o Chińczycy!" Sama jedna bezbronna wylądowała nasza podróżna w Hongkong z zamiarem, jak tylko można najprędzéj do swojéj siostry do Kalifornji powrócić. Od francuzkiego wice-konsula uprzejmie przyjęta, bawi się ona niejaki czas w Hong-kong, o którego miejscowości, jego niezdrowem powietrzu, jednostajnem życiu, dziwnych obyczajach, wśród nieprzeliczonego mnóstwa Chińczyków, dla których nowa utworzoną została „Chińska ulica" zwięzły ale zajmujący nakreśla obraz. Poczciwy konsul zapewnił nakoniec dla niéj miejsce na okręcie „Kaldera" kapitan Roonéj, który też w dniu 4 października 1854 r. wyszedł pod żagle. Dla kapitana jako żeglarza nie szczędzi pochwał; dobroć i odwaga dwa wybitne były jego przymioty duszy. „Przy pierwszym naszym obiedzie w kajucie spostrzegliśmy, że wyobrażaliśmy cztery narodowości (oprócz niéj bowiem byli jeszcze dwaj inni podróżni) kapitan był anglik, jeden z podróżnych z handlowego domu w San-Francisko, amerykanin, trzeci był chińczyk, a ja nakoniec francuzka." Przy opisie chińczyka Than-Sing, który dzielił jéj niewolę, był jéj przyjacielem, ojcem i pocieszycielem w niedoli, między innemi tak się wyraża: „Był przez ospę strasznie zeszpecony, ale jego szpetność nie miała w sobie nic odrażającego. Twarz jego była opromieniona dobrocią, a miły uśmiech igrał na jego ustach." Na szczęście obie te istoty mogły w swojéj późniejszéj niedoli, po angielsku się z sobą rozmówić.

Wkrótce po wypłynięciu z portu, silna zaskoczyła burza; statek Kaldera pozbawiony masztów przedstawiał widok rozbitego okrętu. Nareszcie uśmierzył się orkan i nastąpiła cisza." Było około północy, gdy wśród największego przerażenia zdało mi się, że słyszę piekielne krzyki zgrai szatanów. Z trwogą przebudziłam się ze snu i usiadłam na łóżku. Naraz moja kajuta rozjaśniała jasno czerwonem światłem, rażącem oczy. Przerażona myślą że okręt w płomieniach, wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam ku drzwiom. Kapitan i amerykanin stali na progu swojéj kajuty. Patrzaliśmy na siebie nie mówiąc słowa; tymczasem słyszeliśmy dzikie wrzaski i gwałtowne uderzenia w boki okrętu. Okna wybite zostały kamieniami i kawałkami żelaza. Odblask płomieni bił prosto w oczy. Skamienieliśmy; porwałam kapitana za ramię, ledwie mogąc te wymówić słowa: „kapitanie, okręt w płomieniach! Odpowiadaj pan! co znaczą te głosy?" On stał jak nieżywy i ledwie zdołał te wymówić słowa: „nie wiem." Wkrótce jednak porwał za rewolwer i wybiegł na pokład. Znękana i przerażona okropnym widokiem nieochybnego nieszczęścia pobiegłam na powrót do mojéj kajuty, i stąd zaczęłam wpatrywać się w otwarte morze. Do szaleństwa przestraszona, krzyknęłam: „rozbójnicy morscy, rozbójnicy!" Rzeczywiście przy pomocy światła z łatwością rozpoznałam maszty chińskich dżonek. Już było po nas; trzy dżonki, od trzydziestu do czterdziestu ludzi każda, otoczyły nasz okręt do koła. Zdaje się, jak gdyby burza na to umyślnie tych zbójców podobnych do szatanów w te strony zagnała, ażeby ostatecznego dokonać zniszczenia naszego statku. Ze zwinnością kota uczepili się boków okrętu. Na pokładzie rozpoczęli djabelski taniec wśród dzikiego wrzasku, do którego zapewnie żadne ludzkie gardło przyznaćby się nie chciało. Mniemany płomień był raczéj skutkiem ognistych kul, które te potwory mają zwyczaj ciskać, chcąc tym sposobem ubezwładnić wszelki opór ze strony okrętu.

I nie było co się opierać. Zebrano części osady